

Minister wojny rekrutem.

Armia austriacka może się obecnie poszczycić nielada nabytkiem. Jest nim marokkański minister wojny, wprowadzie tylko *in spe*, w każdym jednak razie nie ładą osobistość.

W październiku b. r. zgłosił się do odbycia obowiązkowej służby wojskowej w jednym z austriackich pułków, pochodzący z Moraw rekrut, Franciszek Czerny, który pełnił obowiązki ministra wojny przy boku pretendenta do tronu marokkańskiego, Mulaya Zinna.

Czerny jest z zawodu elektrotechnikiem. W r. 1909 był on zajęty jako drugi maszynista na jednym z parowców transportowych, służących do przewozu wojska hiszpańskiego z Kadyksu do Melilli. Przebywając często na ziemi afrykańskiej, wszedł w stosunki z krajowcami, poznał także ówczesnego prezydenta Bu Hamara, który nakłonił go do objęcia dowództwa nad małym oddziałkiem Kabylów.

Czerny, poczuwszy w sobie animusz wojenny, porzucił swe dotychczasowe rzemiosło i z niewinnego elektrotechnika przedzierzgnął się w srogiego i krwi chciwego wojownika...

Z początku jakoś mu się nie wiodło, dostał się bowiem do niewoli i nie wiele brakowało, aby swój awans przypłacił głową, udało mu się jednak wywinąć z matni i wydostać na wolność. Marokkańczycy, oceniając jego militarne zdolności, powołali go teraz

na instruktora armii Mulay Hafida, lecz i tutaj długo miejsca nie zagrzał, ale przeszedł na stronę pretendenta do tronu Mulaya Zinna, który od razu zamianował go ministrem wojny, naturalnie na wypadek, jeśli uda mu się zdobyć tron i panowanie.



Obrońcy Trypolisu: Wymarsz wojsk tureckich przed bombardowaniem Trypolisu.

Nie udało się, Czerny wobec tego pozostał tylko ministrem wojny nominatem, a obecnie, bez względu na poprzednie wysokie stanowisko, zgłosił się w swej ojczyźnie i jako prosty szeregowiec zaliczony został w poczet cesarskiej i królewskiej armii, gdzie dość długo będzie musiał czekać na awans na... gefreitra!...

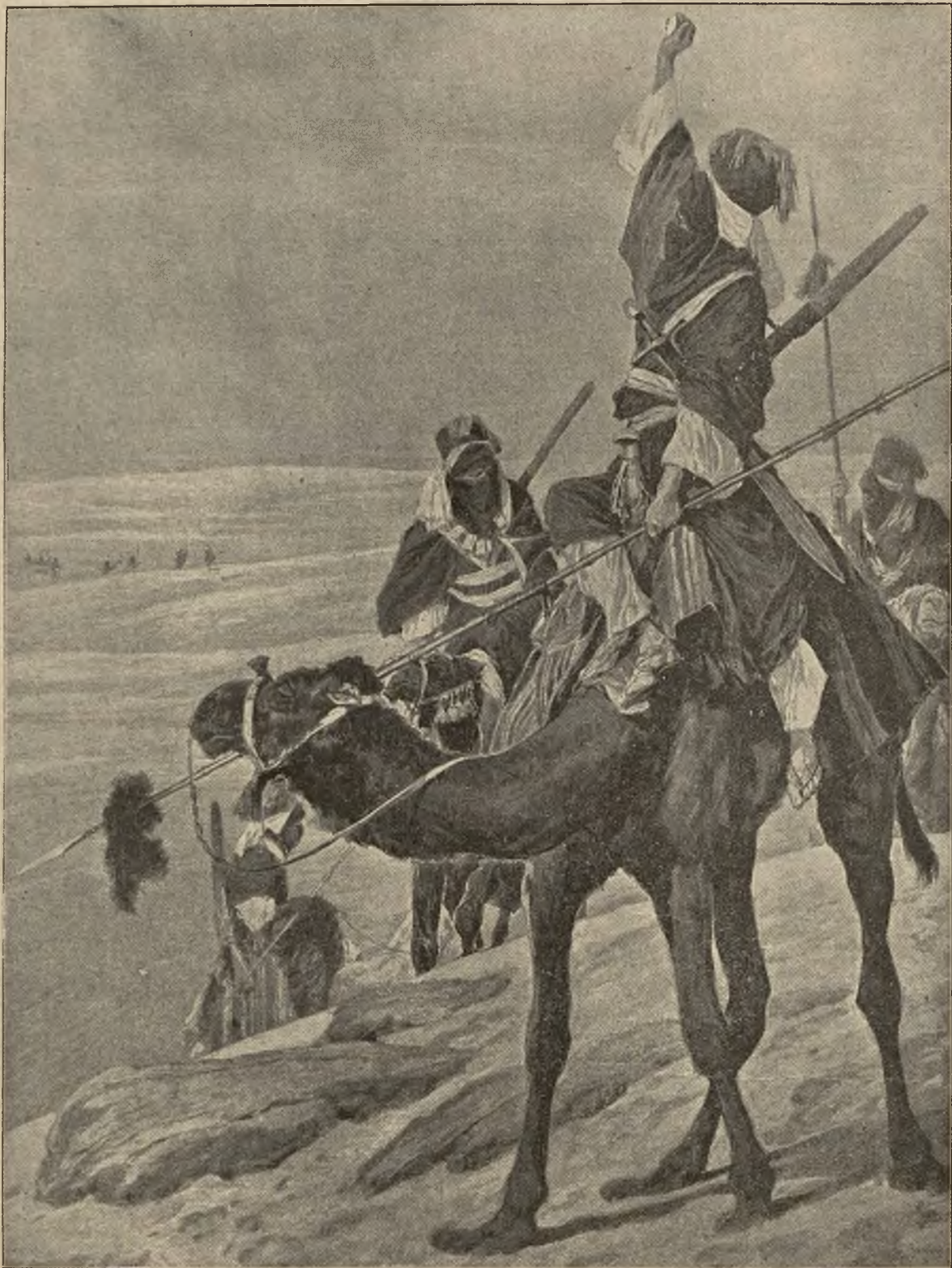
Tak to los obchodzi się z ludźmi po macoszemu, raz się do nich uśmiecha, to znowu odwraca się tyłem!...

Obrońcy Trypolisu.

Jakkolwiek sprzeczne są wciąż wiadomości z „placu boju” w Trypolisie, gdzie dotychczas, jak się zdaje, najkrwawsze stacza bitwy i najświetniejsze odnosi zwycięstwa... fantazyja korespondentów wojennych, — nie ulega wątpliwości, że wyprawa włoska, o ile zacznie urzeczywistniać proklamowaną okupację Trypolisu i rozpocznie kampanię w głębi kraju — spotka się tam z silnym oporem i będzie miała trudniejszy, niż włoskie koła wojskowe przypuszczały, orzech do zgryzienia. Przedewszystkiem garnizon turecki Trypolitanii, choć niezbyt liczny i nie świetnie uzbrojony, nie myśli bynajmniej o kapitulacji, jak to źródła włoskie z tryumfem już obwieściły. Przeciwnie, regularne wojska tureckie, które wobec bezcelowości oporu w miastach portowych, ustąpiły

prawie bez strat (niektóre oddziały jeszcze przed bombardowaniem) w głąb kraju, przygotowują się do zaciętej walki, i miały już nawet ufortyfikować się w przesmykach górskich. Do garnizonu trypolitańskiego pospieszyło również wielu oficerów sztabowych z Turcji europejskiej, którym udało się dotrzeć do miejsca przeznaczenia przez Egipt.

Wszystko to świadczy, że oddziały regularnego wojska tureckiego w Trypolisie, choć prawie bez walki ustąpiły z miast nadbrzeżnych przed morderczym ogniem pancerników włoskich, w bitwach lądowych mogą zgotować Włochom niejedną przykrą niespodziankę. Największe jednak niebezpieczeństwo dla wyprawy włoskiej stanowią niewątpliwie miejscowe szczepy beduińskie i Kabylowie, plemiona bitne, zuchwałe, a do walki zaprawione od dziecka. Zwłaszcza beduini, ci „żeglarze pustyni” stanowią nieregularną, lecz trudną do zwalczania armię. Już



Obrońcy Trypolisu: Beduin na wielbłądzie.



Minister wojny rekrutem: Rekrut austriacki Franciszek Czerny, były minister wojny sultana marokkańskiego.

sam tryb zajęć i warunki życia stwarzają z nich nieustraszonych bojowników. Zajmują się oni hodowlą trzody i... łupiestwem. Życie samotne w ciągłych wędrówkach po pustyni i rozbój, wyrobiły u nich nie tylko lekceważenie niebezpieczeństw, ale niezwykłą wstrząsliwość, która pozwala znosić im trudy, którychby nie wytrzymał żaden Eu